

# IGHTYS



Matko nas miłująca...



### *Litania do Matki Boga i ludzi*

*Matko, która nas znasz,  
Z dziećmi Twymi bądź,  
Na drogach nam nadzieją świeć,  
Z Synem Twym z nami idź.*

*Z wszystkich niewiast wybrana –  
Przyjdź i drogę wskaż.  
Córo ludu Bożego –  
Do Syna Twego nas prowadź.  
Służebnico pokorna –  
Pokój światu daj.*

*Królowo ognisk rodzinnych –  
Przyjdź i drogę wskaż.  
Dziewico, wzorze prostych –  
Do Syna Twego nas prowadź.  
Oblubienico cieśli –  
Pokój światu daj.*

*Matko, która nas znasz,  
Z dziećmi Twymi bądź,  
Na drogach nam nadzieją świeć,  
Z Synem Twym z nami idź.*

# KILKA MYŚLI PROBOSZCZA



Weszliśmy już w drugi miesiąc nowego roku kalendarzowego. Bardzo często mówimy, że luty to miesiąc krótki i szybko minie. Spoglądając na ten okres, który jest już za nami, możemy powiedzieć, że był to czas obfitujący w wiele wydarzeń duchowych. Poczynając od nowego roku liturgicznego, przeżywanego adwentu, a później przez radosne przeżywanie Tajemnicy Wcielenia i Objawienia Pana, przez okres śpiewania kolęd zakończonego świętem Ofiarowania Pańskiego, aż po przeżywany wspólnie wraz z całą wspólnotą parafialną dzień życia konsekrowanego. Każde z tych wydarzeń wniosło zarówno radość duchową jak i tę zewnętrzną, pozwalając nam razem, jako wspólnocie parafialnej, gromadzić się, modlić i radować każdą chwilą daną nam przez Boga. Ważne jest to, abyśmy jako wspólnota czuli się odpowiedzialni za atmosferę, jaka winna panować w naszej Rodzinie Parafialnej. Od nas wszystkich zależy, czy nasza modlitwa, nasze zewnętrzne zaangażowanie będą miłe Panu Bogu i będą sprawiały, że każdy, kto zetknie się z naszym środowiskiem, będzie zbudowa-

ny postawą wierzących w Chrystusa, czy też może będzie nią zawiedziony. Bardzo cieszy fakt angażowania się wielu parafian w to nasze wspólne dobro, którym jest ten Kościół zbudowany z żywych kamieni i ten kościół zewnętrzny, jakim jest nasza świątynia parafialna. Cieszy nas to, że zdołaliśmy sfinalizować renowację chrzcielniccy, która przypomina nam o przyjętym przez nas chrzcie i o naszej przynależności do Chrystusa i Kościoła. Cieszy również to, że w dalszym ciągu jest zapał i entuzjazm do tego, byśmy nie ustawali w trosce o nasz wspólny dom.

Każda pora roku i każdy czas ma swoją specyfikę i jakieś wezwania. Przeżywamy obecnie czas karnawału, który w tym roku jest nieco dłuższy. Dla dzieci i młodzieży rozpoczęło się już w szkole drugie półrocze. Mówi się, że po Bożym Narodzeniu to zawsze z górki, że czas szybciej płynie, bo dzień jest coraz dłuższy i słońce przyświeca radośniejszymi i cieplejszymi promieniami, i tak jakoś człowiek czuje się pobudzony do życia. Zapewne rodadzą nam się jakieś plany i pomysły co do niedalekiej przyszłości, a może już, a raczej na pew-

no, zaczynamy planować nowy sezon, bo nie ma na co czekać. To są sprawy, które bezpośrednio nas dotyczą i nikt za nas o nich nie pomyśli i za nas niczego nie zrobi.

Inaczej ma się sprawa z naszymi planami duchowymi, a raczej z troską o duchową stronę naszego życia. Oczywiście, że nikt nie może nam czegoś narzucić. To w wolności serca człowiek wybiera to, co jest dla niego dobrem i co przyniesie taką korzyść duchową, która będzie pozwalała radośnie przeżywać czas pielgrzymowania, jemu i jego bliskim. By zatem dobrze podążać ku temu, co dla nas, uczniów Chrystusa, jest dobre, Kościół podaje nam program, który pomoże nam przeżywać swoją przygodę z Chrystusem. Wprawdzie cały program i kierunek podążania za Chrystusem podany jest w Ewangelii, to jednak Kościół nakreśla nam swoisty plan, aby bardziej pogłębić więź z Bogiem, aby bardziej Go poznać, doświadczyć w swoim życiu i podążać za Nim. Kościół pragnie, abyśmy w najbliższym czasie tego roku liturgicznego, zastanowili się nad swoją wiarą w Syna Bożego. Tego, który był zapowiadany przez proroków, który narodził się, nauczał, cierpiał, został ukrzyżowany, zmartwychwstał i jest obecny przez Ducha Świętego pośród nas. Wielu z nas może powiedzieć, że przecież Go znam, że wierzę w Niego, że praktykuję! Aczy na tyle Go znam i kocham, że mogę zaświadczyć o Nim? A może dlatego, że przychodzi czas próby dla uczniów Chrystusa, trzeba nam bardziej poznać, uwierzyć i pokochać Go po to, by świadczyć? Uwierzmy bardziej w Syna Bożego! On nas poprowadzi!

*Wasz proboszcz o Mariusz omi*

# WIERZĘ W SYNA BOŻEGO

Droży Czytelniczy.

Za nami kolejny rok życia dany nam od Pana Boga, Rok Wiary.

Przed nami kolejne miesiące, którym będzie przyświecało hasło WIERZĘ W SYNA BOŻEGO. W minionych latach mogłem na łamach miesięcznika przybliżyć Wam droży Czytelniczy Ziemię Świętą oraz różne miejsca na świecie, tam gdzie mieszka w sercach ludzkich nasz Zbawiciel. W obecnym roku pragnę poruszyć różne tematy bardzo ważne dla nas katolików żyjących w Polsce i na świecie. Pierwszy temat, który pragnę poruszyć, to temat bardzo ważny w dzisiejszych czasach, w których za wszelką cenę na każdym kroku wciska się nam pseudo naukę gender. Naukę niszczącą wszelkie Boże Przykazania. Gender chce zniszczyć nasze rodziny i nasze dusze. „Małżeństwo w Bożym zamyśle” to pierwsze rozważanie, które pragnę opisać. W tym temacie bardzo pomógł mi pobyt na Wigrach w 2008 roku. Podczas uczestniczenia we Mszy św. wysłuchałem bardzo ciekawej homilii wygłoszonej przez ks. kanonika Stanisława Józwiaka. Dzięki jego zgodzie postaram się ją w całości przytoczyć.

## MAŁŻEŃSTWO W BOŻYM ZAMYŚLE CZĘŚĆ I

Z Pisma Świętego dowiadujemy się, że w szóstym dniu stwarzania świata Pan Bóg na Swój obraz stworzył człowieka: mężczyznę i niewiastę. Tego samego dnia rzekł im: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 28).

Można powiedzieć, że Bóg powołał mężczyznę i kobietę do ściślejszej wspólnoty, gdyż jest to dla nich naturalne, bo wynika z głę-



bokiej potrzeby ukierunkowania na inną osobę. Powołanie do małżeństwa jest wpisane w samą naturę mężczyzny i kobiety. Bóg jest twórcą małżeństwa, to znaczy, że pragnie, by nasz rozwój na ziemi dokonywał się w tej fundamentalnej wspólnotcie.

Małżeństwo nie jest instytucją czysto ludzką, gdyż to Bóg uzdolnił ludzi do tworzenia tak bliskiej wspólnoty. Podstawową cechą związku małżeńskiego jest wzajemna miłość małżonków. Ona jest najważniejsza, ponieważ Bóg stworzył człowieka z miłości i również do miłości go powołał. Miłość między kobietą i mężczyzną ma obrazować absolutną i niezniszczalną miłość Boga do człowieka. Pismo święte stwierdza, że mężczyzna i kobieta zostali stworzeni wzajemnie dla siebie: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”. Bóg daje mu niewiastę, „ciało z jego ciała”, to znaczy istotę równą mu i bliską jako „pomoc przychodząca od Pana”. „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24).

W Liście do Efezjan św. Paweł mówi: „bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystu-

sowej! Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus - Głową Kościoła (...). Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom - we wszystkim. Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował i wydał za niego samego siebie (...). Mężowie powinni miłować swe żony jak własne ciało. Kto miłuje swą żonę, siebie samego miłuje” (Ef 5, 21-29).

Ale czy tak jest rzeczywiście we wszystkich małżeństwach? Jest wiele małżeństw, w których mężowie nie wywiązują się ze swoich obowiązków. Kobieta, ze względu na Boga, ma być poddana mężowi, ale mężczyzna ze swej strony powinien otaczać ją miłością i opieką. Poważnym problemem jest sytuacja, kiedy mąż źle traktuje swoją żonę i nie okazuje należnego jej szacunku. W takich małżeństwach brak jest rzeczy najważniejszej - wzajemnej, odpowiedzialnej miłości. Przyczyną jest zwykle odejście od Boga, rezygnacja z przykazań, zaniechanie modlitwy i grzech. Od najdawniejszych czasów związek kobiety i mężczyzny był zagrożony niezgodą, duchem panowania, niewiernością, zazdrością i konfliktami, które mogą prowa-

dzi aż do nienawiści i rozvodu. Pierwszym skutkiem zerwania z Bogiem, czyli grzechu pierwotnego, było zerwanie pierwotnej komunii mężczyzny i kobiety. Ich wzajemna relacja została wy-paczona przez ich wzajemne oskarżenia; ich pociąg ku sobie, będący darem Stwórcy, zamienił się w relację panowania i pożądliwości.

Boża, niezwykła i fascynująca wizja miłości i jedności małżeńskiej nas niepokoi, gdyż stawia wielkie wymagania. Wymaga od niedoskonałych przecieź mężczyzn i kobiet złożenia najbardziej zdumiewającej przysięgi, jaką tylko miłość Boża mogła zaplanować i zaproponować: „Biorę Cię za męża – za żonę i ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci”. To są najwspanialsze słowa jakie mężczyzna i kobieta mogą sobie wzajemnie wypowiedzieć! Są to słowa o miłości tak zdumiewającej i niezwykłej, że można je wypowiedzieć tylko dzięki pomocy Boga i tylko w obecności Boga, który jest źródłem i wzorem miłości wiernej i nieodwołalnej.

Współczesny człowiek jest nadal zafascynowany Bożą propozycją takiej miłości. Ale coraz więcej ludzi lęka się zobowiązań, które płyną z takiego związku. Obecnie obserwujemy tendencję, by podważać potrzebę życia małżeńskiego i rodzinnego. Niektórzy mają wątpliwości czy współczesny człowiek jest jeszcze zdolny do miłości wiernej i nieodwołalnej. Cywilizacja, która stawia wyżej posiadanie rzeczy niż kochanie człowieka, boi się chrześcijańskiej wizji miłości małżeńskiej.

Stąd w filmach, radiu i telewizji, w gazetach i książkach spotykamy się z propozycjami więzi między kobietą a mężczyzną opartej na znacznie mniejszej miłości. Tego typu więzi, oparte na miłości niewiernej i odwołalnej, nie zaspakajają największych marzeń i tęsknot ludzkiego serca, ale pociągają tym, że nie stawiają żadnych wymagań. Ukazują bowiem rozrywkową wizję więzi między kobietą a mężczyzną: bawimy się sobą, żyjemy na luzie, do niczego się nie zobowiązujemy, nie dzielimy się

naszą miłością z dziećmi. A jeśli pojawią się pierwsze trudności, to się rozstaniemy i spróbujemy zbudować więzi z inną osobą. A potem znowu z inną. I tak będziemy się bawić życiem, samym sobą i drugim człowiekiem aż do śmierci. Do tak myślących ludzi można skierować słowa Chrystusa: macie zatwardziałe serca, lecz od początku tak nie było, gdyż miłość małżeńska powinna być wierna i nieodwołalna (por. Mt 19, 7). Cdn.

Szczęść Boże!

Mirosław Słowikowski  
OESSH

## Dzień życia konsekrowanego – 2 lutego 2014

W latach 90-tych zainicjował ten dzień bł. Jan Paweł II: dzień modlitwy za zakonników i zakonnice, za ludzi żyjących radami ewangelicznymi.

Chciał także zwrócić uwagę świata na wartość tej formy życia dla Kościoła i współczesnych ludzi.

Jestem oblatem Maryi Niepokalanej – zakonnikiem. Jestem nim dlatego, bo moi rodzice, to ludzie wierzący i praktykujący (ojciec zmarł w 1985), bo dawali mi przykład uczestniczenia we Mszy św. niedzielnej (tato lubił w Wielkim Poście Gorzkie Żale), uczyli modlitwy i dobrego życia.

Zakonnikiem jestem również dlatego, że wychowałem się w (ówczesnej) parafii oblackiej, pw. Św Mikołaja w Kędzierzynie, w dużej parafii... i przez lata dziecięce i młodzieńcze, kiedy byłem ministrantem, patrzyłem na oblatów, obserwowałem ich życie, zachowanie i za ich przykładem, niejako naturalnie, poczułem powołanie do tego sposobu życia. Po maturze poszedłem do nowicjatu, potem do Wyższego Seminarium Duchownego w Obrze.

A ci oblaci, na których patrzyłem, to byli konkretni ludzie: o. Czesław Stachurski, o. Władysław Świderski, o. Leon Ledwń, o. Michał Miczko, żeby wymienić tylko tych, którzy już odeszli z tego świata. Patrzyłem też na zakonnice – siostry słuźebniczki Maryi Niepokalanej – mam we wdzięcznej pamięci „naszą” siostrę zakrystiankę Sylwanę, „moją” katechetkę z przedszkola – s. Albertynę, siostrę z biura parafialnego Wermundę...

Tak, widziałem na co dzień zakonników i zakonnice, którzy żyli swoją konsekracją, swoim powołaniem i starali się naśladować Pana Jezusa czystego, ubogiego i posłusznego. Pociągneli mnie do tego samego życia, tzn. Pan Bóg mnie pociągnął za ich sprawą, za ich przykładem! Modlę się za nich... dziękuję Bogu, że jestem oblatem, zakonnikiem i obym dawał dobry przykład młodym, którzy patrząc na mnie chcieliby wstąpić do zgromadzenia zakonnego. O to też się modlę.

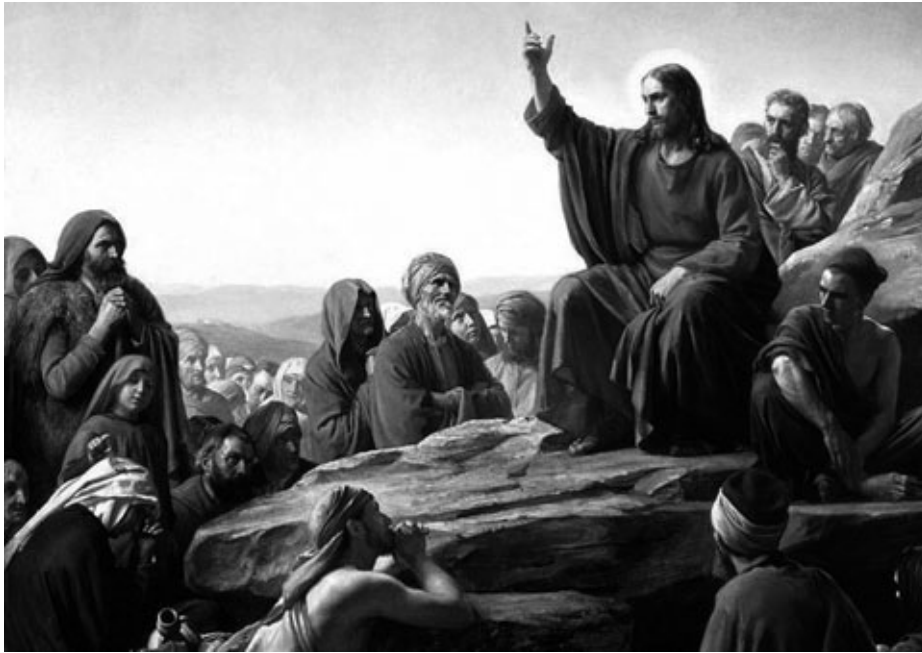
o. Piotr

# KAZANIE NA GÓRZE (II)

W poprzednim zamyśleniu rozpoczęliśmy naszą refleksję nad fundamentalnym tekstem dla chrześcijaństwa, jakim jest tzw. Kazanie na Górze. Spójrzmy teraz na kilka zapisów owej mowy, które stanowią podstawę nowego humanizmu, jakiego podwaliny dała Ewangelia. Kazanie na Górze bowiem „szkicuje całości-

stwa i post) i wreszcie podano kilka wskazań, jak ułatwić sobie nieco życie, uwalniając się od zbyt-nych trosk oraz powściągając się od osądzania innych.

Mowa Jezusa na Górze nazywana bywa Torą Mesjasza w nawiązaniu do Tory – Prawa, jakie Bóg przez Mojżesza dał Izraelowi. Podobnie jak niegdyś Mojżesz



wy obraz prawego człowieka. Jezus chce nam ukazać, co znaczy być takim człowiekiem” (Benedykt XVI).

Kazanie na Górze przypomina nieco w swojej strukturze ustawę zasadniczą. Po błogosławieństwach streszczających, jako preambuła całość konstytucji przedstawiono treści zasadnicze, poniekąd prawo samo w sobie. Potem następują paragrafy traktujące o wojnie i pokoju, rodzinie, jako komórce społecznej, prawdomówności i orzecznictwie sądowym, prawie odwetu, miłości nieprzyjaciół, obowiązkach socjalnych (dawanie jałmużny), obowiązkach religijnych (modli-

wstąpił na Górę i stamtąd przyniósł Prawo, tak teraz Jezus wstępuje na Górę i proklamuje nowe Prawo? W jakim sensie nowe? Nie w sensie odrzucenia czy unieważnienia pierwszego Prawa, którego sercem był Dekalog, ale w sensie pogłębienia go i radykalizacji w jego przeżywaniu. Pierwsza część Kazania na Górze zbudowana jest w oparciu o tzw. antytezy. Jezus przytacza zapis starotestamentalnego Prawa i interpretuje je, mówiąc: słyszeliście że powiedziano... a ja wam powiadam. Czytając antytezy Kazania na Górze musimy pamiętać o podstawowej rzeczy zawartej w wypowiedzi Jezusa: nie sądzcie, że przyszedłem

znieść Prawo lub Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić (Mt 5,17). Wypowiadając te słowa Jezus zaznaczył, że nie jest ani liberałem znoszącym dawne Prawo, ani buntownikiem, który je odrzuca. On, autorytetem samego Boga, w nowy sposób interpretuje Prawo. Kładzie w ten sposób fundament pod nową etykę. Jej zasadnicze filary obejmują sześć głównych punktów. Oto pierwsze trzy z nich:

Słyszeliście, że powiedziałno przodkom – nie zabijaj. A kto by się dopuścił zabójstwa podlega sądowi. A ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na brata podlega sądowi (5, 21-22). W tych słowach zawarta jest radykalizacja ochrony życia. Zakaz zabijania, zawarty w piątym przykazaniu dekalogu nabiera nowej interpretacji. Jezus, znając doskonale człowieka, wskazuje, że gniew i chęć zemsty kierują człowieka przeciwko człowiekowi, kiedy zdobędą władzę nad sercem i umysłem. Zatem zadawanie śmierci zaczyna się w umyśle. Stąd należy usunąć z serca nienawiść, która jest korzeniem zła i prowadzi do fizycznej eliminacji przeciwnika. Jezus mówi pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko (Mt 5, 25). Ta pierwsza teza Jezusowego przesłania mówi, że bez przebaczenia i pojednania nie jest możliwa przemiana na lepsze ani na płaszczyźnie osobistej, ani społecznej. Jezus, wychodząc od starotestamentalnego zakazu zabijania, wskazuje na emocjonalne preludium, które poprzedza czy – gniew. Dociera w ten sposób do samych korzeni czynów o charakterze moralnym. Zalecenie wybaczenia i pojednania, jak żadna inna wypowiedź Ewangelii, to przełom ku nowemu porządkowi świata. W powiązaniu z przykazaniem miłości nieprzyjaciół, wynoszą-

cym ideę przebaczenia na wyższy poziom, jest ono wskazaniem przez Niego rozwiązaniem umożliwiającym przerwanie niekończącej się spirali przemocy i rewanzu.

Słyszeliście, że powiedziano – nie cudzołóż. A ja wam powiadam – każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się z nią w swoim sercu dopuścił cudzołóstwa (5, 27-28). Również w tym wypadku Jezus ukazuje na praprzyczynę czynu. Jest ona w sercu. I podobnie jak w wypadku poprzedniej wypowiedzi, Jezus wskazuje, że trzeba tamę dla zła postawić

w sercu. Zło moralne pojawia się wówczas, gdy człowiek zdecyduje się je popełnić, a nie tylko w momencie, w którym jego pragnienia się zmaterializują.

Powiedziano też: 'Jeśli kto chce oddalić swoją żonę, niech jej da list rozwodowy. A ja wam powiadam: każdy kto oddał swoją żonę – poza wypadkiem nierządu – naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa (Mt 5, 31-32). Intencją Jezusa było ustalenie jasnego i wysokiego standardu związków międzyludzkich, wizji małżeństwa opartego

na wzajemnej miłości małżonków na wzór relacji przymierza łączącego Boga z Jego ludem. Dodatkowo ochrania kobietę, którą można było odesłać z domu niczym służącą. Trudne sformułowanie „poza wyjątkiem nierządu” nie otwiera żadnej furtki dla rozwodu, ale oznacza sytuację kazirodczego związku małżeńskiego zawartego mimo istnienia bliskiego stopnia pokrewieństwa. Zatem oddalenie żony w takiej sytuacji nie jest formalnym rozwodem, ale zerwaniem relacji, która z natury jest niepoprawna.

*o. Wojciech Popielewski, omi*

## Za kolędę dziękujemy...

Tymi słowami zostaliśmy zaproszeni przez parafialny zespół Stella Maris do ostatniego w tym roku, wspólnego śpiewania kolęd w kościele p.w. Wniebowzięcia N.M.P. w Łebie.

Na początku spotkania pani Maria Konkol w właściwym sobie stylu wprowadziła nas w duchowy klimat kolędowania. Przypomniła, że śpiewanie kolęd to nie tylko tradycja w polskich domach i kościołach, ale to przede wszystkim duchowe przeżywanie cudu Bożego Narodzenia, to duchowe ubogacanie i przekazywanie sobie dobrych życzeń. Początkowo bowiem kolędą nazywano noworoczną pieśń powitalną i pochwalną na cześć gospodarzy, przekazującą życzenia szczęścia i pomyślności. Dopiero wraz z rozwojem chrześcijaństwa zaczęto słowem kolęda określać pieśń religijną związaną z narodzinami Chrystusa.

Tegoroczne kolędowanie pozwalało powrócić myślami do minionych Świąt i snuć refleksje nad swoim życiem w odniesieniu do Miłości danej nam przez Boga w Osobie Jego Syna. Nowe kolędy czy pastorałki, nowe aranżacje chwilami zaskakiwały, ale jednocześnie sprawiały, że każdy

z nas poczuł znów ten bożonarodzeniowy klimat. Z przyjemnością włączaliśmy się w śpiew kolęd w spokojnej tonacji jak i tych śpiewanych przez Elizę z wielką pasją, które nawet porywały do tańca. Siedziałam z tyłu kościoła i widziałam, że było coraz więcej osób, które chciały wspólnie kolędować. Okazuje się, że potrzebujemy takich spotkań.

Zespół Stella Maris od wielu lat ubogaca nasze życie parafialne podczas liturgii, festynów czy innych uroczystości. Wydaje się, że znamy

ich repertuar i przyjemne dla ucha brzmienie pieśni i piosenek w interpretacji Elizy przy bogactwie dźwięków płynących z gitar panów: Irka, Pawła i Marka. Jednak za każdym razem zaskakują nas wewnętrzną świeżością i to jest piękne. Oby tak dalej...

Ktoś powiedział, że osoba żyje i rozwija się mocą spotkań z innymi ludźmi i z Bogiem. Wieczór wspólnego kolędowania był potwierdzeniem tych słów, za co serdecznie dziękujemy.

*s. M. Weronika Bartkowiak*



# Czas ucieka, wieczność czeka...



Kolorowe, ciemne, szare, białe, ciemny róż, jasny róż... ja i morze łez... Jest wieczór trzeciego lutego a ja utopiłam się w posortowanych do prania ubraniach. Utopiłam się również w morzu własnych łez... z tym odwiecznym pytaniem, które krąży wciąż w mojej głowie i powraca na kartach mojego życia jak bumerang - „Jak ja dam sobie z tym radę...?” Odpowiedź przychodzi zawsze ta sama - „Tak jak zawsze!” i już pranie do pralki, do kosza na brudną bieliznę, a ja zamarłam wpatrując się w miarowo poruszający się bęben pralki... jakie to dobrodziejstwo! Kolejne kroki do kuchni, a tam zdawałoby się kolejny ocean łez... nie pozmywane naczynia... ale zaraz przecież jest zmywarka i już talerze, garnki do piorącej maszyny, a ja mam czas, by pośpiewać dzieciom czy po prostu odpocząć...

Technika idzie naprzód co i rusz pojawiają się „nowinki”, które w przeróżny sposób ułatwiają nam życie. Wiem, że naszym mamom było dużo ciężiej... ale zdaje się, że wiodły spokojniejsze życie bez wszędobylski i wszędzie istniejących złodziei cennego czasu... Bo choć technika zalewa nas niezbędnymi nowościami, to nie każde z nich służy dobru naszej rodziny, wspólnoty, w której przebywamy...

Z wielkim lękiem i niepokojem spoglądam nawet w głąb swojej własnej rodziny, gdzie niby niewinnie

pojawiają się zamienniki człowieka... Myślę tu o laptopie, ipodzie, przeróżnych telefonach (gdzie nawet już nie trzeba pisać smsa, wystarczy wypowiedzieć jego treść na głos, a owy telefon zamieni to na tekst!?!?) I pytam się O CO CHODZI!?! Jak daleko to wszystko ma zamiar zajść? Gdzie i kiedy zaczniemy i czy w ogóle zaczniemy dostrzegać, jakie niesie to ze sobą niebezpieczeństwo?! Czy zauważymy jak mało czasu zaczynamy spędzać na rozmowach, na wspólnych zabawach z dziećmi. Jak trudno jest nam rozmawiać patrząc w oczy drugiej osobie, jak trudno zrezygnować z wygodnych chwil spędzonych sam na sam z grą komputerową, która od nas niczego nie chce, która niesie ze sobą tylko przyjemności, która przenosi nas w wygodny wirtualny świat...

Zdaje się, że przestaliśmy zauważać drugiego człowieka. Uderzając się we własną pierś zrobimy rachunek sumienia, ile razy przydarzyło nam się odebrać telefon w trakcie rodzinnej kolacji... Ile razy nie wyłączyliśmy komórki idąc do kościoła... Ile razy zamiast patrzeć w oczy żony patrzymy w srebrny ekran pytając „co sływać?” I o zgrozo, ile razy dajemy własnym dzieciom tablety, ipody byle tylko były cicho i czymś się zajęły...

Mieliśmy to szczęście, że wielu z nas widziało pietruszkę rosnącą w ogrodzie, krowę pasącą się na łące, ludzi zbierających ziemniaki na polu.

Książki czytaliśmy od deski do deski przerzucając szeleszczące jej kartki, a kolorowanki malowaliśmy prawdziwymi kredkami na prawdziwym papierze. W chowanego bawiliśmy się całymi grupami dzieci z sąsiedztwa, całymi godzinami wisieliliśmy na trzepaku opowiadając sobie przeróżne historie. Naprawdę mieliśmy to szczęście! Świat był wolniejszy, spokojniejszy. Nasze dzieci mają go już mniej, bo świat zwariowany, szybki, głośny. Bez ustanku zalewani jesteśmy tysiącami informacji, nasze dzieci bombardowane są bodźcami, których ich małe głowy i nieprzystosowane układy nerwowe nie są w stanie przefiltrować, przyswoić, kolokwialnie mówiąc nie są w stanie tego „ogarnąć”. A my rodzice – o zgrozo! - niejednokrotnie sami podsuwamy im te wszystkie wynalazki. To przecież my wkładamy w ich ręce wszelkie urządzenia, które owszem służą również ku dobremu, ale niejednokrotnie odsuwają nasze dzieci od realnego świata, od przyjaciół takich prawdziwych z krwi i kości...

Nie ma co tłumaczyć, że to świat taki szybki i nie mamy wyjścia. Zawsze mamy wyjście. To my świadomi rodzice i wy świadomi dziadkowie jesteście i zawsze będziecie stać na straży dobra swoich dzieci i ich rozwoju. To my, małżonkowie powinniśmy zamienić cztery proste kąty srebrnego złodzieja na miły i ciepły głos swojego współmałżonka... czy głośny i radosny naszych dzieci... Telewizor, telefon, ipod zawsze jest pod ręką ale czy mamy świadomość tego, że drugi człowiek nie zawsze będzie czekał w tym samym miejscu... Czy myślimy czasem o tym, że nasze dzieci już niedługo nie będą potrzebowały barwnych opowieści na dobranoc, a całusa danego na pożegnanie „wytrą” rękawem w ukryciu... Czy myślimy o tym, że stracone godziny przed telewizorem nigdy nie wrócą nam rozmowy z żoną czy mężem...

Czas ucieka... wieczność czeka...

**Anna Remiszewska**



# „MY TAKŻE WINNIŚMY ODDAĆ ŻYCIE ZA BRACI”



Pod takim hasłem odbył się już dwudziesty drugi „Światowy Dzień Chorego”, którego inicjatorem był w 1992 roku bł. Jan Paweł II.

Kiedy czytamy Ewangelię, widzimy, że osoby chore były prawie zawsze obecne w życiu Jezusa – często przychodzili prosić o uzdrowienie. Jezus będąc Synem Bożym posiadał moc uzdrawiania tych, którzy do Niego przychodzili i wierzyli, że może to uczynić. Spotkanie Jezusa z człowiekiem dotkniętym bólem fizycznym czy duchowym, było spotkaniem, z którego przebijało ciepło i pokój. Chrystus nie uciekał od tych ludzi, lecz wychodził naprzeciw. Dawał im odczuć, że nie przyszedł na świat do mocnych, silnych, ale do słabych, do tych, którzy uginają się pod krzyżem własnej fizycznej czy duchowej niemocy. Brak zdrowia nie może obniżać wartości i godności człowieka oraz znaczenia jego życia dla innych.

My, jako chrześcijanie, uczniowie Jezusa Chrystusa, jesteśmy powołani do pomocy ludziom

chorym oraz ich bliskim. Najważniejszą pomocą jest szacunek, życzliwość, obecność przy osobach chorych, okazywanie wsparcia. Jest to po prostu chrześcijańska miłość bliźniego. Szczególną pomocą dla chorych jest Sakrament Namaszczenia Chorych. Przez ten sakrament, chory jednoczy się z Chrystusem, który daje pocieszenie. Chory może przyjąć sakrament namaszczenia w ciężkiej chorobie, która może

zagrażać śmiercią, ale nie tylko wtedy. Na pewno trzeba jeszcze dążyć do tego, aby chorzy przyjmowali go ze świadomością i w pełnym przekonaniu, że służy on ich zbawieniu. Sakrament Namaszczenia Chorych nie jest zwiastunem śmierci i rozpacz. Ma on dać choremu większą ufność w Boga. Chrystus chce przez swoją mękę i krzyż być z człowiekiem dotkniętym bólem. Nie raz myślimy, że Bóg zapomniał o człowieku cierpiącym. Sakrament namaszczenia zaprzecza takiemu myśleniu. On świadczy o miłości Boga do człowieka cierpiącego. Człowiek stając wobec własnej choroby lub choroby bliskich pragnie od Pana Boga uzdrowienia. Nie zawsze ono przychodzi. Otrzymujemy jednak od Stwórcy znak, którym jest krzyż. Mówi on o tym, że Pan Bóg nie ucieka od cierpienia, ale staje wobec niego z odwagą. To ten krzyż, wszystkim uczniom Chrystusa musi dodawać otuchy i odwagi w trudnym czasie choroby.

*o. Mariusz Legieżyński omi*



# Zimowisko bez śniegu



W piątek 17 stycznia około godz. 21.30 wyjechaliśmy z Łeby (przed-szkolaki, ich rodzice i s. Weronika oraz ministranci pod opieką o. Mariusza Legieżyńskiego). Podróż przebiegała bardzo spokojnie. Do Częstochowy zajechaliśmy ok. godz. 5.40. Zaspani, bo wielu z nas zasnęło podczas drogi, wysiadaliśmy z autokaru. Jednak zimowe rześkie powietrze od razu nas otrzeźwiło i ruszyliśmy na Jasną Górę, by zdążyć na odsłonięcie obrazu Matki Bożej Królowej Polski. Punktualnie o godz. 6.00 odsłonięto obraz przy dźwiękach „Intrady Królewskiej” i rozpoczęła się Msza święta koncelebrowana przez kilku kapłanów, m.in. przez naszego ojca proboszcza Mariusza Legieżyńskiego. Jasna Góra to dla nas Polaków miejsce szczególne, do którego każdy chętnie wraca. Niektórzy z nas byli tutaj po raz pierwszy, ale myślę, że nie ostatni. Po Mszy św. wyruszyliśmy w dalszą drogę i po ok. 3 godzinach byliśmy w Międzybrodzu Bialskim. Po zakwaterowaniu w Ośrodku Wczasowo-Rekreacyjnym „Silesia” i krótkim odpoczynku, zjedliśmy obiad i postanowiliśmy pojechać do Wisły, aby zobaczyć skocznię, na której skakali nasi najlepsi skoczkowie narciarscy. Oczywiście wjechaliśmy

wyciągiem na górę próbując poczuć emocje, jakie towarzyszą skoczkom będącym tak wysoko. Wróciliśmy na kolację, a wieczór po kolacji wypełniła nam kapela góralska. Razem śpiewaliśmy i uczyliśmy się góralskich tańców. Nawet nieźle nam to poszło.

Niedzielę rozpoczęliśmy śniadaniem i Mszą św. w pięknie odnowionym kościele parafialnym w Międzybrodzu Bialskim. Zostaliśmy bardzo życzliwie przyjęci przez miejscowego Ks. Proboszcza, który pozwolił nam przychodzić do kościoła na Mszę świętą o dowolnej porze. Bezpośrednio po Mszy św. pojechaliśmy do Żywca. Tam zwiedziliśmy Stary Zamek z XVI wieku, którego pierwszymi właścicielami byli Komorowscy. Niestety z dawnego bardzo bogatego wystroju pozostało naprawdę niewiele. Zachwyca jednak dziedziniec otoczony trzypiętrowymi galeriami arkadowymi. Obecnie w Zamku ma swoją siedzibę m. in. Muzeum Miejskie. Piękna wiosenna pogoda i park w stylu angielskim zachęcały do spaceru, więc po zwiedzeniu zamku i ekspozycji etnograficznej skorzystaliśmy z „zaproszenia”. Nie mogliśmy zwiedzić Bazyliki Katedralnej z powodu uroczystości związanych z ingresem nowego Bp Roma-

na Pindla. Odwiedziliśmy więc mini ZOO znajdujące się na terenie parku i pojechaliśmy do Muzeum Browaru Żywiec. Browar Żywiec został założony w 1856 roku przez arcyksięcia Albrechta Fryderyka Habsburga, Niemca z pochodzenia, ale sercem Polaka, który przyjął polskie obywatelstwo. Muzeum Browaru Żywiec to bardzo nowoczesne muzeum, w którym przewodnicy opowiadają pasjonujące historie, wprowadzają w atmosferę XIX wiecznego miasteczka i pozwalają dotknąć niemal wszystkiego (nawet wciąż sprawnych urządzeń sprzed dziesięcioleci). Na dzieciach największe wrażenie zrobił wehikuł czasu i XIX wieczna uliczka oraz karczma. Mieliśmy dość mieszane uczucia czy powinniśmy z dziećmi pójść do tego typu muzeum, ale nasze wątpliwości rozwiali zupełnie pracownicy muzeum. I dobrze, bo okazało się, że dzieci były zachwycone. Po powrocie i smacznym obiedzie uczestniczyliśmy we Mszy św. odprawionej przez Ojca Proboszcza w kościele parafialnym.

Poniedziałek przywitał nas mgliście i trochę deszczowo. To jednak nie przeszkodziło nam w realizacji naszych planów. Wybraliśmy się więc na Górę Żar. Najpierw zwiedziliśmy Górską Szkołę Szybowcową „Żar”, gdzie pracownicy opowiedzieli nam wiele ciekawych historii związanych z powstaniem i funkcjonowaniem szkoły. Każdy z nas mógł usiąść za sterem szybowca czy samolotu i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Następnie kolejką wjechaliśmy na szczyt Góry Żar, ale niestety ze względu na mgłę, choć już nie tak gęstą jak rano, nie mogliśmy podziwiać pięknych górskich widoków. Po rozgrzaniu się w pobliskim barze zjechaliśmy kolejką do miejsca, gdzie stał nasz autokar i wróciliśmy do naszego ośrodka na obiad. Po południu wybraliśmy się do Biel-

ska-Białej. Tutaj podzieliliśmy się na dwie grupy. Część z nas wybrała się na basen, a część do kina. Wieczorem po kolacji Ojciec Proboszcz odprowadził dla nas Mszę św. w kościele parafialnym. Dzień zakończyliśmy spotkaniem z kapelą góralską.

We wtorek po śniadaniu pojechaliśmy do Szczyrku. Tam obejrzeliliśmy skocznie, na których kilka dni temu trenowali nasi skoczkowie narciarscy, a także narty pozostawione na pamiątkę przez wielu znanych skoczków (niektóre bardzo stare). Stamtąd udaliśmy się do siedziby Grupy Beskidzkiej GOPR. Nie mało trudu kosztowało nas dotarcie do tego miejsca, ale warto było. Jeden z pracowników w bardzo interesujący sposób opowiedział nam, na czym polega działalność GOPR-u i pokazał nam sprzęt, jakim dysponują GOPR-owcy. Mogliśmy też zasiąść

za kierownicą wszystkich pojazdów – radości dla dzieci i młodzieży było, co niemiara. Ze Szczyrku udaliśmy się do Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej, gdzie dowiedzieliśmy się w detalach, w jaki sposób powstają filmy rysunkowe i obejrzeliliśmy filmy o Bolku i Lolku, Reksiu i bałwanku. Do naszego ośrodka wróciliśmy na późny obiad. Po obiedzie uczestniczyliśmy w Eucharystii w kościele parafialnym. Wieczorem pan Michał Niedźwiecki zorganizował dla nas ognisko i opowiedział nam legendę o smoku żyjącym w Jeziorze Żywieckim (wersja oryginalna, z której chętnie skorzystaliby mieszkańcy Międzybrodzia Białskiego).

Ostatni dzień naszego zimowiska rozpoczęliśmy śniadaniem i Mszą św. w kościele parafialnym. Około godz. 11.00 wyjechaliśmy do Krakowa. Tam, podzieleni na dwie grupy, zwie-

dziiliśmy Podziemia Rynku. Jest to oddział Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Zajmuje powierzchnię 6 tys. m<sup>2</sup> pod ziemią wokół Sukienic. W muzeum wykorzystano liczne nowoczesne techniki multimedialne, które pozwalają wczuć się w Kraków sprzed siedmiuset lat. Zwiedzanie z przewodnikiem trwa 90 minut, ale jest tak interesujące, że nie odczuwa się upływu czasu. To miejsce, naprawdę warto zobaczyć.

Pełni wrażeń po zwiedzaniu podziemi wyruszyliśmy w drogę powrotną do Łeby. Na miejsce dotarliśmy ok. godz. 4.00 dziękując Panu Bogu za bezpieczną podróż i dobrze przeżyty czas ferii. Brakowało nam śniegu (nie było nawet krzty), ale okazało się, że ferie zimowe bez śniegu też można przeżyć w interesujący sposób.

*s. M. Weronika Bartkowiak*

## STRACH PRZED ŚMIERCIA...

W życiu każdego z nas nie brakuje sytuacji i wydarzeń, które są doświadczeniami trudnymi, smutnymi, które powodują, że mamy wrażenie jakby wszystko, co się dzieje wokół nas nie miało już żadnego znaczenia. Jesteśmy przeświadczeni, że to, co trzymało nas przy życiu, zostało zniszczone i zabrane. Czujemy strach i przygnębienie. Tak bywa, kiedy umiera ktoś bliski naszemu sercu, ktoś, kto był dla nas wsparciem, a śmierć niespodziewanie zabrała go nam. Pozostając wtedy w wielkim bólu, czujemy żal do Pana Boga, że nas nie wysłuchał, że nas zostawił i nie zrobił nic, aby nas uchronić od cierpienia.

Ale czy zawsze tak jest – myślę, że nie. W moim życiu zabrakło dwóch osób bardzo bliskich memu sercu – śmierć babci i mamy, które odeszły do Pana w przeciągu dwóch tygodni. Co dziwne: matka z córką, które nie widziały się przez dłuższy okres

swojego życia, umarli prawie razem, tydzień po tygodniu. Czy to przypadek? Czy tak miało być?

Ktoś mądry kiedyś powiedział mi, że nic się nie dzieje przez przypadek, tylko z woli naszego Pana, więc myślę, że tam się obie spotkały babcia z moją mamą na tym drugim świecie i są w końcu razem ... Tak to sobie tłumaczę.

Doskonale rozumiem osoby, które cierpią z powodu utraty kogoś bliskiego. Wiem, że wtedy pojawia się wiele pytań, na które nie mamy odpowiedzi. Gdzie może być mój mąż czy żona, moja rodzina? Czy zobaczymy się kiedyś? Kiedy to będzie? Czy będziemy tam szczęśliwi?...itd. Czy ktoś nam może odpowiedzieć na te pytania?

Spokój i cisza wrócą do nas, kiedy zaufamy Panu, kiedy Jemu powierzemy te wszystkie trudne sytuacje i trudne pytania. Przed nami czas Wielkiego Postu, czas wyciszenia, wyrzeczeń, zatrzy-



mania się na chwilę... i oddania wszystkiego Panu Jezusowi.

Nie bójmy się śmierci, a gdy słabniemy, gdy cierpimy, skorzystajmy z zaproszenia Bożego: „... Potem ujrzałem: oto drzwi otwarte w niebie, a głos, ów pierwszy, jaki usłyszałem, jak gdyby trąby rozmawiającej ze mną, powiedział: Wstąp tutaj...” (Ap. 4,1).

*Ewa Mikułko*

# CZY DOJDZIEMY DO BETLEJEM?



Skończył się czas bożonarodzeniowy – a szkoda. Minął czas choinki, kolęd, Wigilii, Świąt.

Jak co roku, także i w tym zespół „Jantar” przygotował wierszowany moralitet - autorstwa Hanka Stoltman – pt. „Czy dojdziemy do Betlejem?” Najpierw zespół wystąpił z nim w Szkole Podstawowej, potem w Centrum Kultury i Formacji Rybackiej Bolesławca, a 26 stycznia 2014 r. w kościele pw. Wniebowzięcia NMP.

Akcja toczy się koło wsi Zwady. Pasterze pasą owce. Anioł obwieszcza pasterzom, że narodził się Mały Jezus. Przekonuje pasterzy, aby czym prędzej biegli przywitać Boże Dzieciątko. Do wiecznie skłóconych pasterzy przychodzi zabawna postać diabła, który obiecuje im wielkie korzyści, jeśli nie oddadzą hołdu Małemu. Pasterze są zdeorientowani. Jedni wierzą, drudzy nie. Kto zwycięży: Anioł czy diabeł? Trzeba to zobaczyć i wyciągnąć wnioski.

Wszyscy obecni śledzili akcję z zainteresowaniem. Aktorzy

otrzymali wielkie brawa. Publiczność dziękowała na stojąco.

*Irena Hilla*

Oglądałam przedstawienie w naszym kościele parafialnym. Zrobiła na mnie wrażenie gra aktorów z zespołu „Jantar”, poprzez którą przekazane zostało przesłanie moralitetu: szatan nieustannie działa wśród nas i przeszkadza w czynieniu dobra. Bo brak

dobra jest złem. Kilku pasterzy z przedstawienia, którzy nie dali się omamić diabłu, nie zostawili wahających się, słabszych kolegów na pastwę Złego. Nie udali się sami do Betlejem jako ci porządni. Najpierw wyrwali kolegów ze szponów szatana i dopiero wtedy razem poszli uklęknąć w Betlejem.

To bardzo mocne przesłanie, skłaniające do refleksji nad tym, czy ja i Ty, Drogi Czytelniku czynimy Dobro, czy tylko udajemy „dobrych ludzi”? Do tryumfu zła wystarczy beczynność „dobrych ludzi”. Zespołowi Jantar dziękuję bardzo za okazję do takiej refleksji.

Przy okazji dziękuję także zespołowi Stella Maris za ostatni akord dorocznego kolędowania - za koncert „Za kolędę dziękujemy” zagrany 2 lutego, w niedzielę Ofiarowania Pańskiego. Koncert – dzięki pomysłowi zespołu – stał się wspólnym kolędowaniem wszystkich obecnych, prowadzonym przez piękny głos Elizy i znakomite gitary Irka, Marka i Pawła. A że luda na koncercie było wiele, to i śpiew niósł się gromko, a droga do Betlejem dała poczucie wspólnoty.

*Maria Konkol*

## Z albumów łebian



*Zdjęcie udostępnione przez panią Marię Piechocką.*

# Nieodrobiona lekcja

My, dzieci swoich rodziców, w latach naszego dzieciństwa i młodości nie zawsze wsłuchiwaliśmy się w opowieści, które oni próbowali nam przekazywać.

Moja mama ma już 90 lat. Piękny wiek, ale tylko wtedy, kiedy jest się sprawnym. Pomimo tego, że mama jest pełna życia, interesuje się „co w trawie piszczy”, starość jest czasami nie do pokonania. Bywają lepsze i gorsze dni. Korzystając z tego, że miewa więcej tych lepszych dni i namówiona przez kolegę, poprosiłam ją o wspomnienia. Jak to było, gdy oboje z moim tatą przyjechali do Łeby? Czyli odrobiłam lekcję, której nie odrobiłam w młodości, bo były inne, „ważniejsze sprawy na głowie”.

Mój tata pochodził z małej wioski na Kociewiu – Brzuski, kilkanaście kilometrów od Pelplina, mama zaś ze wschodniej części naszej dawnej Ojczyzny z Tamanowic k. Lwowa. Ojciec taty był sołtysem, później tę funkcję objęła moja ciocia Jadwiga, potem jej syn Janusz, a dziś sołtysem jest jego żona Ewa. Ojciec miał dziewięcioro rodzeństwa. Każde z nich otrzymało staranne wykształcenie, każde grało na jakimś instrumencie. W czasach zaborów część starszego rodzeństwa mojego taty, jak i on sam, chodziła do niemieckiej szkoły. W domu mówiono, pisano i czytano po polsku. Z niedowierzaniem, czytając listy od moich ciotek i stryjów, patrzyłam na piękną kaligrafię, której nas już nie uczyli. Pomimo zaborów każdy brat mojego ojca (jak im się to udało?) był w polskim wojsku. Dzisiaj już nikt nie odpowie mi na to pytanie ...

Ojciec był średnim synem swoich rodziców, chyba szóstym w kolejności wieku dzieckiem. Moi rodzice, po zawieruchach wojennych, poznali się na Dolnym Śląsku, w Jedlinie Zdroju. Ojciec pracował w fabryce porcela-



ny, jako magazynier, mama w barze jako bufetowa. Dzisiaj zawód ten ładnie nazywany jest „barmanka”. Tata, mając taki wyuczony zawód i miłość do tego zawodu, postanowił zatrudnić się w mleczarni.

Moi rodzice przyjechali do Łeby w marcu 1950 roku, najpierw przyjechał tata, a później dołączyła mama. Wybrali małe mieszkanie przy ulicy Derdowskiego, sądząc, że długo w Łebie nie pobędą. Tata dostał pracę jako serowar i przeniesienie służbowe z miejscowości Trzepowo. W międzyczasie uruchamiał linie produkcyjne we Wrocławiu i Przywidzu.

Mleczarnia, którą i ja pamiętam, ale już nie z czasów jej dobrego prosperowania, znajdowała się przy ulicy 11 Listopada (naprzeciw Biblioteki Miejskiej), tam gdzie dzisiaj mieści się sklep pana Wojtka Śnioszka. Był to okazały budynek z rampami do odbioru lub transportu produktów. Z tego, co powiedziała mi i zapamiętała moja mama, w mleczarni pracowało kilku pracowników. Kierownikiem w ówczesnych czasach był pan Runowski, zastępcą p. Fryza, pracował tu także p. W. Dzieczyk. Arnold

Schwichtenberg, który obsługiwał maselnicę, żyje do dziś w Niemczech i w okresie stanu wojennego był naszym „dobrym aniołem”. Mój tata jako serowar robił sery - śniadaniowe, pleśniowe, przyjmował mleko, badał jednostki (czyli %) tłuszczu.

W tamtych czasach mleczarnia pracowała pełną parą. Produkowano tu twaróg, masło, sery, a w lecie lody. Mleko skupowano od gospodarzy z Gac, Wrześcia, Nowęcina, Sarbska, Żarnowskiej. Odbывало się to tak, że gospodarze z danej wsi zwozili mleko do jednego z nich, woźnica zabierał je na platformę (furmankę) i dostarczał do mleczarni. Produkty takie jak, sery, twaróg, masło i nawet lody wywożono pociągiem w stronę Łęborka. Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że tygodniowo robiono do 9 beczek masła, po 30 kg każda. Sama zaś mleczarnia miała swój sklep nabiałowy przy ulicy Kościuszki (kierowniczką była p. Biernad), dwa punkty z lodami, jeden przy hotelu Neptun i drugi w parku Rybaka. W jednym z nich przez pewien czas pracowała również moja mama. Z tyłu mleczarni znajdował się skład serów, które dojrzewały i - jak pamięta mama - były wielkie jak koła.

Kiedyś ktoś „u góry” podjął decyzję, że taka mleczarnia nie jest Łebie potrzebna i wtedy odeszło z niej kilku kolegów ojca i on sam. Zamiast mleczarni powstała tzw. zlewnia mleka, wywieziono maselnicę, prawdopodobnie do Łęborka. Aby tego dokonać trzeba było rozbić ścianę, maselnica bowiem była ogromnych rozmiarów.

Jak sobie przypominam, w naszym domu, szczególnie latem, robiło się napoje z mleka: kefir, serwatkę, maślanekę, którą uwielbiam do dziś, na stole królował dobry twaróg. Z tamtych lat pozostał w naszym domu termometr mleczarski, półlitrowa kanka do badań i umiejętność zrobienia z twarogu sera pleśniowego; dzisiaj mówi się chyba o nim Brie...?

Ewa Horanin

# IKONA: OKNO DO WIECZNOŚCI

1 lutego w bibliotece miejskiej odbył się wernisaż Zbigniewa Karapudy z Łeby. Wernisaż nosił tytuł „Ikona: okno do wieczności”. Artysta jest samoukiem. Na wystawie zaprezentował kilkadziesiąt ikon wykonanych w latach 2011 – 2013.

Frekwencja dopisała. Sala była pełna. Obecni byli księża obu parafii, malarki z klubu „Absurd”, mieszkańcy oraz turyści.

Światło świec oraz cerkiewna muzyka wytworzyły mistyczny nastrój. Zaskoczyła i oczarowała nas kolorystyka i niepowtarzalna sztuka wykonania dzieł. Dostrzec można było bogactwo złocien współgrające z surowością drewna, na którym „napisane” są ikony. Artysta wyjaśnił, że do „pisanie ikon” używa oryginalnych materiałów, starając się oddać technikę ikonopisarzy. Farby przygotowuje m.in. z kurzych żółtek i destylowanej wody, matryce wykonuje ze starych desek. Częścią wystawy był zaaranżowany warsztat twórcy.

Cieszymy się, że wśród mieszkańców naszego miasta znalazł się nietuzinkowy artysta. A my dzięki jego pracom mogliśmy przenieść się w przeszłość.

*Małgorzata Kielas,  
Sławomir Zieniuk*

O ikonach dotychczas wiedziałam niewiele: że obraz sakralny przedstawiający postacie świętych, że powstał w kręgu kultury bizantyjskiej, charakterystyczny dla chrześcijańskich Kościołów Wschodnich, w tym prawosławnych i greckokatolickich.

Na spotkanie z panem Zbigniewem Karapudą przywiodła mnie ciekawość. Jak wygląda taki obraz z bliska, jak się go tworzy, co jest potrzebne do wykonania? Zainteresowały mnie nie tylko same dzieła, ale ich twórca, jego osobowość i



praca. Ile trzeba mieć w sobie pasji i poświęcenia, aby krok po kroku stworzyć swój własny „warsztat” do takiej twórczości. Poczynając od materiału, na którym ikona powstaje, stare lite drewno, poprzez własnoręcznie zrobione farby, aż do zastosowania techniki malarzkiej. To wszystko na podstawie wiedzy zdobywanej z trudno dostępnych źródeł. Jak wielkie pokłady aktywności potrafi uruchomić w człowieku pasja. Szacunek dla pana Zbigniewa Karapudy za jego pracę i samorealizację!

I jeszcze jedno. Na spotkanie przyszło bardzo dużo osób. Co ich przywiodło? Czy tak jak mnie ciekawość pracy autora ikon? Czy może byli tacy, którzy potrafili ocenić wartość artystyczną prac? Nie ważne intencje. Ważne, że ludziom chciało się wyjść z domu, spotkać i zobaczyć coś nowego. Brawo dla organizatorów, którzy z dużym wyczuciem potrafią zaproponować mieszkańcom miasta spotkania promujące lokalnych twórców.

*Jolanta  
Cyranowicz*

## Do cerkwi czy do gołębnika?

W sobotę 1 lutego miała miejsce jedna z tzw. kumulacji w bibliotece. O jednakowej porze umówili się na swoje spotkania w gościnnej bibliotece łebscy hodowcy gołębi pocztowych oraz organizatorzy i goście wernisażu „Ikona: okno do wieczności” Zbyszka Karapudy. Ponieważ jedni i drudzy wchodzili do obiektu jednym wejściem, to gospodarze dla dalszego pokierowania przybyłych pytali „Państwo do cer-

kwi czy do gołębnika?”.

Miejsce wystawy ikon zostało wcześniej klimatycznie zaaranżowane, a miejsce spotkania hodowców gołębi przygotowane na poddaszu. I dlatego pytanie „do cerkwi czy do gołębnika” miało swoje konkretne uzasadnienie, a przy okazji w swojej prostocie oddawało różnorodność tego, co łączy łebian. I dowód, że częściej niż nam się wydaje, są to dobre sprawy.

*Maria Konkol*

# Łebscy hodowcy gołębi



Sekcja Łeba Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых powstała w 1974 r. Założycielami byli Paweł Kosiński i Franciszek Szymikowski.

W minionym czasie ilość hodowców była zmienna, obecnie liczy 22 członków. W statucie jest zapis o obowiązku hodowli i lotowaniu gołębiami pocztowymi, co też czynimy. Loty odbywamy w strukturach oddziału Lębork. Kilometraż lotów jest od 100 do ponad 1000 km. Większość lotów odbywamy z terenu Niemiec i Holandii, ponieważ w Polsce nie ma wymaganych odległości. Loty jubileuszowe były z Paryża i Rzymu – z Placu Świętego Piotra.

Gołąb w dobrych warunkach pogodowych leci z szybkością ponad 100 km na godzinę. Po lotach w miesiącach zimowych odbywają się wystawy okręgowe i ogólnopolskie, w których hodowcy z Łeby biorą udział i zdobywają czołowe nagrody.

28 stycznia 2006 roku w czasie wystawy w Katowicach, w której uczestniczyliśmy, zawałiła się hala wystaw i zginął nasz czołowy ho-

dowca Leszek Pałac, a będący na hali Michał Klasa i Franciszek Szymikowski wyszli z tragedii bez większych obrażeń.

W minionym czasie w Łebie odbyły się trzy wystawy okręgowe. W ramach współpracy z Gminą Wicko pokazowo wypuszczamy gołębie na imprezach dla dzieci niepełnosprawnych, a w Łebie na festynach

oraz innych imprezach, na przykład na otwarciu łebskiej obwodnicy.

Zebrania odbywamy w gościnnej łebskiej bibliotece miejskiej.

*Prezes Sekcji Łeba  
Franciszek Szymikowski*

Od redakcji:

Zaplanowaliśmy wspólnie z łebskimi hodowcami „papieskich ptaków”, że w ramach uroczystej łączności naszej parafii z watykańską ceremonią kanonizacji bł. Jana Pawła II, z placu kościelnego w symbolicznym geście wypuszczonych zostanie osiem białych gołębi na znak Ośmiu Błogosławieństw.

## Z kroniki parafialnej – Rok 1950: Rok Jubileuszowy

**Marzec 1950 r.**

W czasie od dnia 28 lutego do dnia 5 marca br. przeprowadzone były w parafii Łeba rekolekcje postne, które głosił o. Franciszek Wilhelm Kubisz OMI. Rekolekcje bardzo udane, widziano przy konfesjonatach ludzi po raz pierwszy przy nich będących. Podkreślić należy, iż dla przeprowadzenia powyższych rekolekcji należało je zgłosić uprzednio do referatu politycznego Starostwa Lębork i uzyskać pozwolenie. Podczas rekolekcji w dniu 4 marca przyszedł znowu delegat polityczny ze Starostwa podając odpowiedź rządu, jakie wystosował do Episkopatu Polskiego.

Dnia 10 marca br. uciekły siostry (zakonne) z filii Łeba: s. przełożona Sancja (z d. Dziubane) i s. Renata jej podwładna (z d. Wyrwał). Dom opuszczony, ktoś okna wybił (w ich nieobecności), klucz oddał obcym ludziom, którzy przynieśli go na plebanię. Mając klucz ks. Proboszcz Górzyński OMI udał się do ww. filii opuszczonej przez siostry celem zbadania pozostałości. W mieszkaniu zastano wszystko spakowane. Sprawa ta oparła się na Biskupie. Ku wiecznej hańbie dla klasztoru S.S.N.M.P. fakt ten należy z wielką przykrością i smutkiem zapisać. Po 1 tygodniu nieobecności przyjeżdża z Klasztoru jedna tylko siostra jako nowy personel.



# Jubileuszowa refleksja dyrygentki chóru „Echo”

*Chcę być z Tobą Panie,  
by pośród śpiewu i modlitw odpoczęły me myśli.*

V. Januzzi



Nie ma ważniejszego zadania na świecie, jak być miłym i krzawić radość dookoła siebie. I wiemy dobrze, że do Boga poprzez śpiew najkrótsza droga. Dlatego w to nasze jubileuszowe świętowanie pragnę wszystkim moim chórzystom, byłym i obecnym, podziękować za wielkie zaangażowanie i poświęcenie wolnych chwil na uczestniczenie w ćwiczeniach, występach w mieście i wszelkich wyjazdach poza teren Łeby.

Łebę promujemy od początku naszej działalności. Stałym programem są przeglądy chórów. Reprezentowaliśmy Łebę w diecezji pelplińskiej, w Zakopanem na Krzeptówkach, w Kartuzach, Lęborku i w Gdańsku. Większym wydarzeniem, jakie miało miejsce w historii naszej działalności, był udział w III, IV i V Międzynarodowym Zlocie Chórów i Orkiestr w Licheniu „Błogosławionemu Janowi Pawłowi II w hołdzie”.

Mamy wielką satysfakcję z propagowania kultury muzycznej w swoim środowisku, również i nadzieję, że po 20 latach naszej dzia-

łalności artystycznej chór zapisze się godnie na kartach kroniki naszego miasta.

Przez te lata pracy przewinęło się bardzo dużo osób. W latach 1998 – 2004 chór liczył 28 osób. W następnych latach liczba chórzystów zmniejszała się z powodu złego stanu zdrowia lub przyczyn osobistych poszczególnych członków oraz z powodu odejścia do wieczności następujących osób:

1. Apolonii Janowiak
2. Jadwigi Kłat
3. Marzeny Trylewicz
4. Eufemii Kowalskiej
5. Reginy Frączek
6. Haliny Stawrosiejko.

Za szczególną wytrwałość i doczekanie się „osobistego jubileuszu” 20. lecia 1994 – 2014 w ramach jubileuszu chóru dziękuję następującym paniom i panom:

1. Ewie Kużownik
2. Kazimierze Siebert
3. Januszowi Lechończakowi
4. Henrykowi Pawelczykowi.

Chórzyści, którzy trwają w „Echu”, pragną dzisiaj dalej czynnie kontynuować hasło, że do Boga poprzez śpiew jest najkrótsza droga.

*Dyrygent  
Teresa Trylewicz*

## Z albumów łebian



*Pogrzeb s. Gwalberty, rok 1970. Zdjęcie z albumu śp. Klotyldy Miłosz.*



# Ja i strażacy: podziękowanie

17 stycznia br. pierwszy raz w życiu spędziłam kilka godzin ze strażakami w akcji. W całym zatrwożeniu była to przyjemność.

Zgłosiłam stan zagrożenia – 998. Zgłoszenie zostało przyjęte i – o dziwo – nikt nie poinformował mnie, że limity wyczerpane, jak to się zdarza w innych instytucjach państwowych.

Zdążyłam ubrać kurtkę i buty, a już słyszałam zbliżający się do mojego domu sygnał straży pożarnej. Wyszedłam z domu, a wóz strażaków już stał, a na chodniku kilku przyzwyczajonych ubranych strażaków. Podszedł do mnie jeden z nich z informacją, że własnymi siłami sobie nie poradzą, więc trzeba zaczekać na wóz – podnośnik z Lęborka. Jednocześnie zaproponował, abym na czas oczekiwania wróciła do domu, bo jest bardzo zimno i mogę się przeziębić. Pomyślałam, czy to po medycynie chłopak? Ale nie – oni pełnią służbę ludziom i czło-

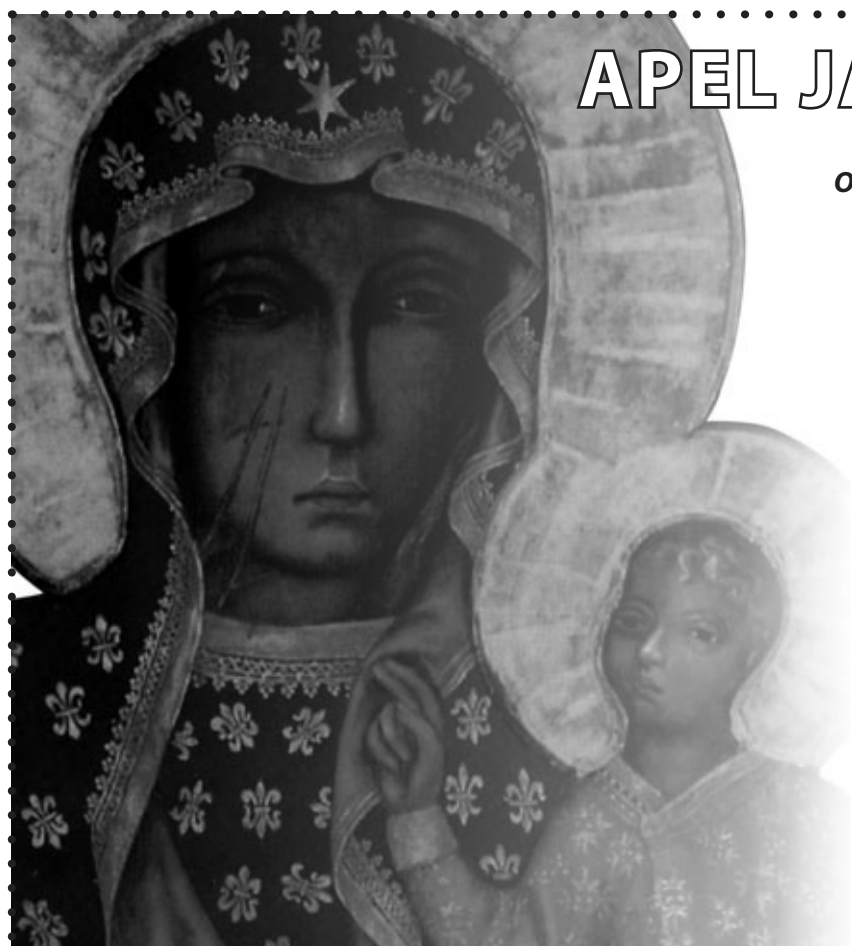


wiek jest dla nich w centrum. Akcja likwidacji zagrożenia była profesjonalna. Po zakończeniu o wszystkim zostałam poinformowana.

Bardzo dziękuję strażakom, a Powiatowemu Komendantowi Państwowej Straży Pożarnej w Lęborku gratuluję talentu organizacyjnego i wyboru kulturalnych młodych ludzi.

Niech Was strzegą Wasi Święci Aniołowie Stróże we wszystkich akcjach!

*Jolanta Klat*



## APEL JASNOGÓRSKI

**KAŻDEGO 13 DNIA MIESIĄCA  
O GODZ. 20.45 PROWADZĄ WSPÓLNOTY:**

**Styczeń**

- Grupa młodzieżowa „Niniwa”

**Luty - Lektorzy**

**Marzec - Przyjaciele Misji**

**Kwiecień - Żywy Różaniec**

**Maj - Caritas**

**Czerwiec**

- Grupa modlitewna „Effatha”

**Lipiec - o. Rekolekcjonista**

**Sierpień - o. Rekolekcjonista**

**Wrzesień - Ministranci**

**Październik - Stella Maris**

**Listopad - Chór Echo**

**Grudzień - Zespół Jantar**

# Dla dobra rodziny?

Nowy rok 2014 przywitał nas falą oburzenia w mediach z powodu Listu Pastorskiego Episkopatu Polski na Niedzielę Świętej Rodziny. Odezwa biskupów była krótką, ale za to bardzo trafną i dokładną diagnozą zagrożeń na jakie w dzisiejszych czasach jest narażona rodzina. Komu zatem narazili się nasi pasterze listem, który tchnął przede wszystkim troską o nas wszystkich czyli Kościół Powszechny?

Wywołani do odpowiedzi w formie oburzenia poczuli się przede wszystkim propagatorzy i zwolennicy ideologii nowego spojrzenia na człowieka tzw. genderyści. Już sam fakt jakiegoś innego ujęcia istoty człowieczeństwa (innego od uniwersalnego, chrześcijańskiego), powinien budzić niepokój. Przecież znamy z historii te wszystkie nowoczesne dla danej epoki ideologie: marksizm, komunizm, komunizm nazistowski. Wszystkie one miały na celu utworzenie nowego „lepszego” świata, z nowym, „lepszym” człowiekiem. Nie ma chyba nikogo, kto nie znałby konsekwencji jakie ludzkości przyniosły te „humanitarne, pokojowe” ideologie. Czym zatem jest gender? Najkrócej można powiedzieć, że jest szczytowym osiągnięciem myśli feministycznej inaczej określaną jako „seksualna rewolucja klas” (określenie powstałe w latach 70. XX wieku w kręgach wojujących ruchów emancypacji kobiet). Ten ostatni zwrot wskazuje, że ideologia ta może mieć w swoich korzeniach takich „myślicieli” jak Marks, czy Engels. Twierdzili oni w swoich pracach m.in., że u podstaw wszelkich różnic społecznych leży płeć. Według nich największe zło świata to małżeństwo, w którym kulturowo (!) zakorzenione role powodują dyskryminację kobiet. Nie jest zatem wyssane z palca, że feminizm, z którego początek bierze ideologia gender, to „wypiękniony” marksizm. Jakie w takim razie zagrożenia mogą towarzyszyć komunizmowi z nową twarzą? Pod płaszczykiem



równouprawnienia kobiet, likwidacji przemocy w rodzinie, filozofowie gender w sposób partyzancki, bo nie informujący dokładnie społeczeństw, wprowadzają zmiany prawne. U ich podstaw leży idea, wg której biologia czy inaczej genetyka nie ma żadnego wpływu na determinację cech płciowych. Tylko nasze staroświeckie przyzwyczajenia (tradycje) sprawiają, że dziewczynki bawią się lalkami, a chłopcy samochodami; później już jako dorosłe kobiety rodzą i wychowują dzieci, a mężczyźni zapewniają byt rodzinie. Idąc dalej, według genderystów jest tylko kwestią czasu, kiedy mężczyźni będą rodzić dzieci i karmić je własną piersią, zaś kobiety będą w pocie czoła i mięśni w kopalniach, kamieniołomach, na budowach zarabiać na życie rodziny. To absurdalne odwrócenie genetycznie, ale przede wszystkim od Boga danych ról kobiety i mężczyzny, nie jest jednak celem. Filozofowie gender planują przede wszystkim likwidację rodziny poprzez zakwestionowanie społeczne i prawne jej struktury. Docelowo dzieci mają być obojętnie edukowane od etapu przedszkolnego w kierunku wolnego seksu, wyboru własnej płci, życia w rodzinie homoseksualnej itp., itd. Planuje się pozbawienie, a przynajmniej znaczne ograniczenie praw rodziców do decydowania o sposobie kształcenia własnych dzieci, wprowadzenie refundowanych zabiegów zmiany płci na etapie wczesnej młodości, nie wspominając już o takich „normach” jak adopcja dzieci przez związki homoseksualne, czy aborcja na żądanie na każdym etapie życia płodowego. To „nowocze-

sne” spojrzenie na problemy rodziny i próba zapobiegania im przez wprowadzanie takich zmian prawnych jak chce tego filozofia gender, to nic innego jak ochrona rodziny przez zniszczenie jej. To postępowanie jest bardzo podobne do „nowoczesnego leczenia” pacjentów przewlekle chorych tzw. eutanazją. Najbardziej niepokojące jest to, że w najbliższym czasie rząd naszego kraju ma zamiar ratyfikować konwencję Rady Europy na temat zapobiegania przemocy wobec kobiet. Pod tą piękną ideą kryje się jednak treść dokumentu niosąca wyżej opisane skutki prawne.

Czy dożyliśmy czasów, w których deprawacja niewinnych staje się celem polityki państwa? Czy może nas wobec tego dziwić postawa zatroskanych hierarchów Kościoła Powszechnego, którzy jako jedyni mówią „non possumus”? Czy może dożyliśmy czasów, w których za sprzeciw wobec deprawującej polityki państwa będziemy trafiać do więzień? I wreszcie: czy może przetrwać państwo, które systemowo zwalcza rodzinę?

Wówczas Jezus rzekł do nich: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych napisałem to przykazanie. Lecz na początku stworzenia Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!”

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

*Grzegorz Smurzyński Effatha*

# OTWÓRZMY SIĘ NA KOMUNIE Z JEZUSEM W SAKRAMENTACH I W MIŁOŚCI

Szukając czegoś w sieci natrafiłam na słowa Papieża Franciszka, które przyniosły refleksję. Słowa wypowiedziane przez papieża podczas audiencji generalnej w Watykanie 3 listopada 2013 r. brzmiały: „Otwórzmy się na komunie z Jezusem w sakramentach, charyzmatach i w miłości, aby żyć w sposób godny naszym chrześcijańskim powołaniem”. Papież podkreślił, jak ważne w naszym życiu są sakramenty, dzięki którym urzeczywistnia się komunie między nami. W sakramentach bowiem odnajdujemy Chrystusa, a przez Niego naszych braci w wierze. I zastanawiające jest jak wiele nas czasem dzieli, choć wszystko nas łączy, a łączy nas przede wszystkim Chrystus - Zbawiciel wszystkich ludzi. Zadziwiające jest jak niekiedy potrafimy bardzo zwracać uwagę na rzeczy, które nas dzielą, nie zdając sobie sprawy, że przecież jesteśmy wspólnotą i to pod każdym względem. Jakby tak przyjrzeć się analitycznie to wspólnoty, które nas łączą, mają więcej punktów stycznych niż sami się tego pewnie spodziewamy. Wszyscy jesteśmy powołani przez Boga do życia w różnych wspólnotach, czy to do wspólnoty rodziny, czy do wspólnoty życia zakonnego (niedawno przecież wspominaliśmy dzień życia konsekrowanego), do wspólnoty

modlitwy, wspólnoty parafii..., ba nawet do wspólnoty mieszkańców naszego miasta! I można by było przykłady.

Ale wszyscy jesteśmy także powołani do życia we wspólnocie ludzi ochrzczonych – chrześcijan i wartości wypływające z przynależności do tej wspólnoty powinny przekładać się przecież na wszystkie sfery naszego życia, na działania we wszystkich wspólnotach, w których przyszło nam żyć i działać. Ojciec Święty podkreślił, że Duch św. udziela nam charyzmatów, które sprzyjają świętości Kościoła i jego misji. Są to postawy, natchnienia i pobudzenia wewnętrzne, pojawiające się w świadomości i doświadczeniu niektórych ludzi, powołanych, by udostępnić je w służbie wspólnoty. Dalej Papież Franciszek wskazuje nam na owoc tych duchowych darów na komunie miłości: „**Życie komunie miłości oznacza, by nie szukać swego interesu, ale dzielić cierpienia i radości braci (por. 1 Kor 12, 26), gotowi, by nieść ciężary najsłabszych i ubogich. Ta braterska solidarność nie jest figurą retoryczną, sposobem mówienia, ale integralną częścią komunie między chrześcijanami. Jeśli nią żyjemy, to jesteśmy w świecie znakiem, „sakramentem” miłości Boga.**

Jesteśmy tym znakiem jedni dla drugich i jesteśmy nim dla wszystkich! Nie chodzi tylko o tę zwyczajną miłość, jaką możemy obdarzać się nawzajem, ale o coś znaczenie głębszego: jest to komunie, uzdalniająca nas do wejścia w radość i ból innych osób, aby szczerze uczynić je naszymi”.

Mocne słowa, które powinny wzbudzić w nas przynajmniej refleksję nad jestestwem we wspólnocie. Nie żyjemy przecież sami, jesteśmy od siebie tak bardzo zależni – ale pięknie zależni, zależni miłością i jedno jest pewne: jedno, co jesteśmy sobie nawzajem winni to miłość, taką miłość, na którą wskazuje Papież Franciszek. Bóg z miłości do nas dał nam swego Syna Zbawiciela, a my w tak wielu małych sprawach nie potrafimy okazać sobie miłości!

Obyśmy wszyscy potrafili dążyć w życiu codziennym do komunie między sobą – w imię Jezusa Chrystusa! „**Otwórzmy się na komunie z Jezusem w sakramentach, charyzmatach i w miłości, aby żyć w sposób godny naszym chrześcijańskim powołaniem**”.

*Eliza Lechończak*

## STATYSTYKA PARAFIALNA

ZMARLI:

20.01.2014

Regina Rozalia

Chmielarz

21.01.2014

Jadwiga Księżarek

03.02.2014

Bogdan Roman

Jaszczyk

# Wspomnienia o dawnej Łebie



Panienka Jadzia z koleżanką przed historycznym „Morskim Okiem

Pani Maria Konkol poruszyła w ostatniej gazetce sprawę „dawnej Łeby”, która też mnie bardzo porusza i przyciąga wiele wspomnień „mojej dawnej Łeby”. Ostatnio idąc naszym deptakiem spotkałam wracającą z pracy panią Bogusię Siebert i wspólnie wspominałyśmy, jak to było, gdy był jeszcze „Rybmor”, rozlewnia piwa... Wracające do domu po pracy kobiety i mężczyźni, kolejki po chleb oraz inne artykuły spożywcze. Pani Bogusia, jak i inne ekspedientki musiały się dobrze uwijać, aby szybko obsłużyć spieszące do domu osoby, bo trzeba uprać, trzeba obiad ugotować...

Wrócę do wcześniejszej Łeby, gdzie nie było antywłamaniowych żaluzji, lecz każdy dom tętnił życiem, dzieciaki biegały po zapomniane przez rodziców drobne zakupy, gwar był w sklepach, na ulicy, w domu i na podwórku. Lubię powspominać, gdzie kto mieszkał, jak się nazywał, co robił... Od portu do mostu są małe zmiany i chociaż nie ma już tych starszych mieszkańców, to jest ich potomstwo. Pamiętam sklep tzw. szklany pani Miskowej, zakład szewski pana Nagórnicza, bar na rogu, gdzie królowa-

ła „ciotka Rybacka”, sklep ze sprzętem elektrycznym (tak się wtedy mówiło), potem chemiczny, obecnie rybny. Dom pod kasztanami to miejsce, gdzie obecnie mieszkają państwo Wieccy. Park z fontanną z kamieni, gdzie stali w sezonie państwo Kowalscy z wagą oraz pan Kujot ze swoimi psami - można sobie było zrobić zdjęcie, oczywiście odpłatnie. Słynna piekarnia Stachowiaka, codziennie świeże bułeczki, rogaliki, chlebek, w okresie letnim były tasiemcowe kolejki i łebianie często bułek nie kupili. Tu mi się przypomina, jak sąsiad chciał kupić rodzinie świeże bułki, więc wcześniej rano, jako pierwszy stanął w kolejce za bułkami. I był zdziwiony, że długo nie ma nikogo za nim, dopóki nie zauważył trzepoczących flag wywieszonych na 22 lipca. Ale choć raz był pierwszy! Dalej był nasz klub „Ruch”, gdzie można było wypić kawę i kupić gazety. Dobre miejsce w centrum Łeby na spotkania. Sezonowa „Maskotka” z dobrymi lodami, rurką z kremem, kawą i herbatą. Jak dziś widzę niskiego pana Kruczykowskiego na progu swego zakładu fryzjerskiego (teraz jest tam „Żabka”). Na progach domów można było spotkać ich gospodarzy, bawią-

ce się dzieci. Jeśli chodzi o brojenie i szkody, to wszędzie było ich pełno. Patrząc dalej... Stary sklep masarni czy pachnący dobra wędzonką z panią Stasią i panem Józkiem. Na rogu ulicy kawiarnia „Perełka”, zaraz obok bar. W tej kawiarni zawsze było gwaro i wesoło o każdej porze roku. Teraz jest tam sklep, jeden z pamiątkami i drugi drogerijno – odzieżowy.

Było też w Łebie trochę gospodarstw, gdzie były krówki, owce, kury, kaczki, a nawet nutrie. Należeli do nich: Kluska, Kruza, Downarowicz, Wilkołaski, Wilmont, „Psiara” Danuta Hryniewicz, Kurowscy, Sokółscy, Neczajewscy, Smaruj, Miakisz. Nie było problemu ze świeżym mlekiem czy jajkami. W zależności od pory cielienia się krów, biegano się po mleko to do p. Giemzik, to do Wilmontów, Neczajewskich i w moim podwórku do babci Weroniki Karzewicz, a po sąsiedzku do Kruzy. Masarnia już nieczynna, w rozlewni piwa wpięrow była dyskoteka, teraz też pusto. Zamiast biur „Rybmoru” jest pensjonat, a gdzie była prywatna wędzarnia – jest hotel „Gołąbek”. Nie ma domu Downarowiczów ani domu Wilkołaskich, jest nowa droga do banku i na obwodnicę oraz restauracja „BD”. Nie ma też domu z czerwonej cegły zegarmistrza Szczęcha. Dawny domek pani Giemzik to obecnie sklep „Adidas”, dom Jabłońskich przechodzi remont, następny czynny jest tylko w sezonie letnim. Sklep geesowski to następna „Żabka”. Dawny sklep warzywni czy z panią Marią Kijaczko to obecnie bar „Gyros”. Nie ma nabiałowego, jest SKOK. Kto miał w domu „głośnik” mógł wysłuchać z naszego radiowęzła hejnał w południe, a potem muzyki akordeonowej Dzierżanowskiego. Nie ma słynnej „Mewy” ani „Bulaja” – tak nazywało się „Morskie Oko”. Nie ma „Słoneczka”, „Perełki” ani „Maskotki”. Nie ma też pierwszego

w Łebie baru w autobusie, który prowadził pan Pelczar. Jego bigos wiele osób pamięta do dziś. Na miejscu domu pani Wesołowskiej jest bank „Żubr”.

Jest wiele zmian, Łeba zmienia się co roku, nie mówię, że na gorsze. Mamy ładny deptak, mamy obwodnicę, „Polo market” i „Biedronkę”. Ale czy mamy to „coś”, co łączyło mieszkańców dawnej Łeby? Na pewno było mniej bogato, ale życzli-

wości nie brakowało. Nasze bloki postawione na dawnych bagnach straszą ciemnymi oknami. Nie ma poprzednich lokatorów, a nowi są tylko w sezonie letnim. Nie wszyscy się znają i zanim powie się „dzień dobry” trzeba się zastanowić, czy to sąsiad z klatki? Usiłujemy z trudem przypomnieć sobie, jak to było kiedyś i tamtego czasu nie chcemy oddać. Przemiany są w naszym życiu, otoczeniu, w nas samych. W spotkaniach

ze znajomymi często brakuje tematu, a życie toczy się dalej.

Wstrzymajmy się z budową przytułku dla chorych i starych, chociażby miał się ładnie nazywać i stać blisko kościoła. Łeba staje się nowa, więc może i młodszych łebian przybędzie? Może nie będziemy mówić, że to „dawna Łeba”, lepiej brzmi „nowa Łeba”, chociaż przyznam, że i mi „Wedla” brak!

*Jadwiga Labuda*



Nie tak dawno pisałem w naszej parafialnej gazecie artykuł o ministranturze. Wspomniałem w nim o naszej małej tradycji wyjazdów na „zimowisko” w czasie ferii, z których zawsze byliśmy zadowoleni i z żalem w sercu wracaliśmy do Łeby. Tak było i w tym roku...

Wieczorem 17 stycznia wyruszyliśmy z Łeby do Częstochowy. Po dotarciu na Jasną Górę wzięliśmy udział w odświeżeniu obrazu oraz uczestniczyliśmy we Mszy Św. Następnie skierowaliśmy się w stronę Międzybrodzia Bielskiego, gdzie byliśmy zakwaterowani, jedliśmy posiłki oraz codziennie wieczorem braliśmy udział w Eucharystii. W listopadowym wydaniu gazetki „Ichtys” pisałem, że ministrant zawsze, niezależnie od miejsca i środowiska, w którym się znajduje, jest i nie przestaje być ministrantem - człowiekiem bli-

szym Panu Bogu. Cieszył nas fakt, że mogliśmy służyć do Mszy, a przez to dawać świadectwo swojej wiary i swojego powołania ministranckiego, również tam, w górach. Jedną z myśli przewodnich, dla nas jako grupy, było zintegrowanie się i przeżycie tych kilku dni w naszym wspólnym, ministranckim gronie. Ministrant każdego dnia powinien stawiać Pana Boga na pierwszym miejscu, dlatego także i na wyjeździe każdego dnia zawieraliśmy się Bożej Opiece, spotykając się rano przed śniadaniem i wspólnie się modląc. Miłym i przyjemnym doświadczeniem było móc codziennie rano witać Ojca naszym pozdrowieniem

ministranckim „Króluj nam Chryste” - to przywitanie nigdy nie pozwalało nam zapomnieć o tym, że Chrystus króluje w naszych sercach „Zawsze i wszędzie”. W pobliskich miejscowościach, Żywcu, Bielsko-Białej i Szczyrku znajdują się muzea, basen, kino, więc atrakcji nam nie brakowało. Poznaliśmy pracowników GOPR-u, którzy przybliżyli nam arkana swojego zawodu i pokazali, jak ważna jest ich praca dla ludzi.

Dziękuję wszystkim obecnym na wyjeździe za miłą atmosferę i obecność, a organizatorom za organizację tego wspaniałego spotkania. Chwała Panu!

*Norbert Jabłko*



# Wspomnienia



Śledzę „Ichtys” może nie na bieżąco, ale od wielu lat, jednak nigdy nie przeczytałam historii rodzin, które dotarły do miasta Łeby po 1945, poza przybyłymi w wyniku zmiany granic, przesiedleń, repatriacji z naszych dawnych, wschodnich ziem Polski. Warto też poświęcić chwilę uwagi tym, którzy mieszkają w naszym miasteczku - mieszkańcom z trochę innymi życiorysami.

Czasy wymagały tworzenia nowych urzędów, tak więc na podstawie nakazów pracy kierowano: lekarzy, lekarzy weterynarii, aptekarzy, nauczycieli, rzemieślników, rybaków itp. – nie tam dokąd chcieli, lecz tam, gdzie musieli.

Moja rodzina przybyła do Łeby, ponieważ tworzono tu Urząd Celny. Jego naczelnikiem był P. J. Daszyński. Urząd Celny mieścił się na parterze budynku przy ulicy Matejki (obecnie zamieszkuje tam Rodzina Stróżyckich). Na pierwszym piętrze budynku znajdowało się mieszkanie służbowe Pana Daszyńskiego. Jednym z celników był Pan Matuszczak, który zajmował mieszkanie służbowe przy ulicy Obrońców Westerplatte, gdzie dzisiaj mieszka Rodzina Czopor. Przybyli oni z Jażwisk nad Wisłą w gminie Opalenie, obecnie to gmi-

na Gniew. Celnikami byli również Pan Dymel, także z Józwiśk. Zajmował on mieszkanie służbowe, w którym dzisiaj mieszkają jego wnuki.

Cała trójka, wraz z moim ojcem, była do 1939 roku pracownikami Straży Granicznej w placówce Gniew, na polsko – niemieckiej granicy.

Druhowie mojego taty nie przeszli drogi - Rosja, Afryka, Anglia, zostali w kraju. Ojciec mój był w tzw. „dwójce” czyli kontrwywiadzie, stąd jego decyzja o ucieczce na wschód do armii Andersa. Gdyby został, trafiłby na pewno do obozu lub został rozstrzelany.

Pan Mazur, również celnik, dziadek naszej dentystki, został prze-

niesiony do Gdyni i na jego własnie miejsce przyszedł mój tata wraz z moją mamą. Ich dom stoi do dziś, zamieszkuje go rodzina Frąckowiak. Później w budynku tym mieściła się szkoła podstawowa, którą przeniesiono za jakiś czas do budynku przy ulicy Sosnowej.

Koszary Wojsk Ochrony Pogranicza mieściły się w budynku przy ulicy Obrońców Westerplatte 15, dowódcą tych wojsk był major Józef Kamiński (obecnie mieszkają w nim rodziny Borzym, Dąbrowskich i Kurzynoga). Rozwijająca się jednostka WOP zaczęła stopniowo przejmować mieszkania celników dla swojej kadry. Za każdym razem kończyło się to w Sądzie Administracyjnym w Warszawie, a w końcu likwidacją Urzędu Celnego – placówki w Łebie.

W naszym mieście zostały tylko dwie rodziny moja, tzn. Maniów i Rodzina Dymel.

Pisząc te wspomnienia, nie mogę nie opowiedzieć ciekawej historii z życia mojego ojca.

Ojciec nasz, idąc na wojnę w 1939, zaginął. Okazało się, że był w Rosji i stamtąd z armią generała Władysława Andersa przez Afrykę, Monte Casino i Anglię powrócił do Polski 10 listopada 1946 roku. Kto wówczas zatrudniłby „andersowca”? Zgłosił się więc do Urzędu Celnego w Gdyni i tak z małego miasta Gniew



nad Wisłą przybyliśmy do Łeby. Do roku 1949 odwiedzałam rodziców w ferie i wakacje.

Ciekawostką dla czytelników będzie zapewne kilka faktów. Przy ulicy Wojska Polskiego (w czerwonym murowanym domku) mieściła się radziecka radiostacja obsługiwana przez Rosjan. Później ten dom zamieszkiwała rodzina Pani Reginy Łoś, dzisiaj mieszka tam jej wnuczka Kasia z rodziną.

Pamiętam tę dawną Łebę, z rowami przy ulicach, pompami na wodę, miasto małe, spokojne, przytulne, z serdecznymi, życzliwymi ludźmi. Nadmiar turystów mieszkańcy nazywali „stonką”. Moim zdaniem zmiany niekorzystne, nazwałabym radykalne, nastąpiły po 1975 roku. Zmiana województw spowodowała ponowne oderwanie się od korzeni. Dotychczasowa stabilizacja runęła. Powtórne porządkowanie życia, dotarcie do urzędów w odwrotnym niż Trójmiasto kierunku, zmianę kadry na stanowiskach (przywożenie „w teczkach”), nikomu nie znani, obcy ludzie, którzy pojawili się na wysokich stanowiskach w naszym miasteczku nie wiadomo skąd... To wszystko sprawiło, że dotychczasowa stabilizacja rozsypała się jak domek z kart.

Myślę, że szczególnie należy pamiętać o ludziach, którzy przecierali te pierwsze szlaki w tak trudnych, powojennych czasach, w których zaczynało się naprawdę od „zera”. Ludzie Ci często byli analfabetami, z podstawowym lub niepełnym podstawowym wykształceniem, co dziś jest niepojęte! Często tutaj, w Łebie, zaczynali swoje dorosłe życie.

Są to wyłącznie moje spostrzeżenia, osobiste odczucia, a według mnie warto o nich pamiętać, gdyż takich ludzi żyło w Łebie wielu. Dzisiaj żyją tu ich dzieci i wnukowie, warto więc zajrzeć do rodzinnych pamiątek, dokumentów, posłuchać wspomnień pionierów znad rzeki Łeby.

*Irena Dąbrowska*

# Moje ferie z Biblioteką

Huraa! Nareszcie ferie.

W tym roku postanowiłam uczestniczyć w zajęciach zorganizowanych przez Bibliotekę Miejską. W czasie spotkań w bibliotece było poruszanych bardzo dużo ciekawych tematów, którymi się zajmowaliśmy. Poznawaliśmy ślady zwierząt, o których pięknie opowiadała nam Pani Kasia ze Słowińskiego Parku Narodowego. Jak to w bibliotece – czytaliśmy dużo książek z bajkami, wierszykami i zagadkami. Bardzo fajną zabawą była budowa i puszczanie latawców z Panem Wiesławem,

łebkim pasjonatem latawców. Byłam bardzo uradowana, gdy w bibliotece na zajęciach spotkałam się z moją wychowawczynią – Panią Marią i razem z innymi dziećmi składaliśmy origami i bawiliśmy się w inne zabawy plastyczne. Poznaliśmy też nowy, niecodzienny sposób wysyłania listów. Jakże byłam zdziwiona, i nie tylko ja, że list można wysłać w butelce, wrzucając ją do morza. Zajęcia w bibliotece były bardzo ciekawe. Bardzo miło wspominałam Panię, Emilię, Małgosię, Beatkę i Marię, pracujące w Bibliotece Miejskiej. Atrakcją było tyle, że nie zauważyłam, jak szybko zleciały mi te ferie. Na ostatnie spotkanie w piątek poszłam trochę zasmucona, ale gdy zobaczyłam pożegnalny tort, wszelkie smutki odleciały, pozostały tylko wspomnienia mile spędzonych chwil.

Bardzo dziękuję paniom bibliotekarkom i wszystkim osobom, które zajmowały się nami podczas ferii.

*Marysia Pawlak*



MIESIĘCZNIK PARAFII  
WNIEBOWZIĘCIA NMP  
W ŁEBIE

**ICH/VS**

REDAKCJA:

Eliza Lechończak

Jadwiga Labuda

Proboszcz

Mariusz Legieżyński

Redaktor naczelna

Maria Konkol

Anna Remiszewska

Wydanie przygotowane  
we współpracy  
z Biblioteką Miejską w Łebie.

ul. Powstańców Warszawy 28

84-360 Łeba

tel. 59 866 14 64

e-mail: leba@oblaci.pl

[www.leba.oblaci.pl](http://www.leba.oblaci.pl)

Konto: BS Łeba

54 9324 0008 0002 6912 2000 0010



Ferie zimowe